

TADEUSZ RITTNER



*O człowieku,  
który uczył  
się kłamać*

**Tadeusz Rittner**

**O człowieku, który uczył się kłamać**

.....

**Fundacja FESTINA LENTE**

Ambitny człowiek. Był jeszcze młody, ale czuł, że trzeba wcześniej zacząć. Czuł, że życie pędzi jak pociąg błyskawiczny. A właściwie nie ma w ogóle stacji. Nie ma czasu na wypoczynek ani do namysłu. W życiu nie może się nic stać „za wcześnie”, ale co krok grozi jakieś „za późno”. Więc postanowił nie tracić czasu i zaraz się uczyć... A mianowicie — kłamstwa, bo tego jeszcze nie umiał.

Zresztą był przystojny i niegłupi. Miał także kamienicę po ojcu. Ale to nic nie stanowi. Trzeba strasznie dużo umieć. Bo inni umieją strasznie dużo. Chodzi o to: „kto silniejszy?”.

Spytał się raz doświadczonego starca z siwą brodą (i z wprawionymi zębami), jak to się uczy kłamać... Starzec uśmiechnął się dobrotliwie, poklepał go po plecach i pochwalił za chęć do nauki... Ale oświadczył, że sam go uczyć nie może...

— Widzisz, mój drogi, ja sam... (Bogu dziękować) kłamię jeszcze nieźle... Ale uważasz... niejeden umie poprawnie mówić, a nie zna gramatyki... Zresztą, przyznam ci się otwarcie, że to, co umiem,

zawdzięczam prawie wyłącznie kobietom... Dlatego ci radzę...

— Rozumiem — przerwał młodzieniec, który był bardzo pojętny. — Radzisz mi uczyć się u kobiet.

— Tylko nie myśl — dodał starzec — że to będzie nauka, jaką znałeś dotychczas, to jest teoretyczna... Kobieta ma tę metodę, co życie. To znaczy: kobieta nie ma żadnej metody. A mimo to nauczysz się od niej więcej niż od filozofów. Prędzej czy później będziesz kłamał tak jak ptaszek śpiewa.

— Rozumiem — ucieszył się młodzian, który był bardzo pojętny.

Za kilka dni zaczął bywać w domu damy kameliowej, którą kochało całe miasto.

— O czym myślisz, młodzieńcze? — spytała go dama kameliowa, bo stał („oparty malowniczo o kominek”) i śledził wszystkie jej ruchy uporczywym, nieinteligentnym wzrokiem.

Młodzieniec zarumienił się, ale odpowiedział:

— Myślę, że nie ma chyba na świecie piękniejszej kobiety...

Powiedział to tak głośno, jakby był w lesie, nie zaś w salonie pełnym gości. Więc wszyscy zaczęli się śmiać. A także dama kameliowa, która zresztą była ogromnie kontenta.

A kiedy zostali sami we dwoje (bo potem zostali sami), spytała go dama kameliowa, (a siedzieli naturalnie na miękkiej kozetce):

— Czym jest twój ojciec, młodzieńcze?

A młodzieniec odpowiedział:

— Rzeźnikiem.

Wtedy zaśmiała się, jakby młodzieniec powiedział był coś dowcipnego, i głaszcząc jego („jasne, jedwabne”) włosy, spytała:

— Czy ty mówisz zawsze prawdę, młodzieńcze?

„Na, masz!” — pomyślał młodzieniec, zarumienił się i szepnął ze wstydem:

— Niestety...

— Dlaczego „niestety”? — zdziwiła się dama kameliowa...

Wtedy młodzieniec opowiedział, jak i co... A ona słuchała z zachwytem.

— Więc ty naprawdę nie umiesz kłamać?

— Nie.

Cieszyła się i śmiała do łez, jakby wygrała szczęście na loterii. Śmiała się... i tańczyła z młodzieńcem i bez młodzieńca... A kiedy już wszystko poprzewracane było do góry nogami... nagle spoważniała i patrząc młodzieńcowi w oczy, rzekła rozkazującym głosem:

— Żebyś ty mi się nie ważył uczyć kłamać, smarkaczu!...

„Na, masz!” — pomyślał młodzieniec, westchnął i zaczął się namyślać, co robić.

Bo to było naturalnie przykre, że pierwsza kobieta, na którą trafił, nie chciała go uczyć. Miał nieszczęście, że wpadł właśnie na damę kameliową...

„Straciłem trzy godziny czasu” — pomyślał, patrząc ukradkiem na zegarek. I postanowił pójść zaraz do domu, gdy tylko deszcz przestanie padać. Ale tak się

jakoś dziwnie złożyło, że tej nocy deszcz padać nie przestał.

„...Tracę niesłuchanie dużo czasu” — myślał młodzieniec przez kilka miesięcy.

Bo tak się jakoś dziwnie złożyło, że przez kilka miesięcy bywał co dzień u damy kameliowej. Nie robił postępów w nauce (...a życie pędzi jak pociąg błyskawiczny). Z początku bardzo go ta myśl dręczyła, a z czasem pozbył się takich złych nawyczek jak myśli. Nawet trafiało się, że całymi tygodniami był pijany z miłości. Zamiast pytać się damy kameliowej, jak nauczyć się kłamać, pytał się ciągle:

— Czy ty naprawdę mnie jednego kochasz („najdroższa”)?

A ona odpowiadała:

— Tylko ciebie... A zresztą nikogo na świecie...

Raz przyszedł do niej o pół godziny za wcześnie. Nie wiedział, że tego nie powinno się robić. Bo to nieprzyjemnie (zwłaszcza dla tego, który przychodzi za wcześnie). Uciekł... „jak oparzony”. Zdawało mu się, że świat się kończy. Serce jego wyło, jak lew, któremu ktoś nastąpił na nogę. A ona przecież powiedziała wyraźnie: „tylko ciebie” i kilka razy: „zresztą nikogo na świecie”...

— Jesteś głupi, młodzieńcze — rzekł do niego starzec z siwą brodą (i z wprawionymi zębami), do którego przyszedł się wyplakać — poświęciłeś już dla twego naukowego celu kilka miesięcy... A teraz ta nagła ucieczka?!... Przecież teraz dopiero twoja nauczycielka

dała ci pierwszą lekcję... Przecież dopiero teraz dała ci przykład kłamstwa, które...

— Nie chcę jej widzieć... nie chcę... — płakał młodzieniec (a serce jego wyło, jak lew, któremu ktoś nastąpił na nogę) — wolę się zabić...

— Jesteś głupi, młodzieńcze — powtórzył starzec — nie mów, że wolisz się zabić. To się mówi, ale tego się nie robi (jak zauważył radca Brack w *Heddzie Gabier*). Jeżeli chcesz koniecznie coś sobie zrobić, to kup sobie bilet okrężny i jedź w świat daleki. Nic tak nie łagodzi rany psychicznej jak zapach kolejowego dymu... Zresztą — poznaj życie... Nauczy cię tak samo sztuki kłamstwa jak kobieta... chociaż nie w tak szybkim czasie jak ona.

Młodzieniec zaczął poznawać życie. Był to dziwny człowiek... Minęło kilkanaście lat; życie gryzło go jak pies, przyjaciele kochali go jak... przyjaciele, dużo widział i chorował, dużo się nauczył i stracił... Ale kłamać przecież jeszcze nie umiał.

...Tymczasem dama kameliową żyła... ale musiała coraz więcej *corriger la nature*... Bo *la nature* obchodziła się z nią coraz gorzej. Zrobiła z jej „twarzyczki” coś niewymownie smutnego... Coś, co z daleka wyglądało na siedemnaście lat, a z bliska na kilka stóp pod ziemią...

I raz... (tak się jakoś dziwnie złożyło) zobaczył ją „młodzieniec” — z daleka.

Zabiło mu serce. Ogarnęło go uczucie dziwnie bolesne i słodkie. Bo zobaczył swój — pierwszy zawód.

I jej zabiło serce. Ogarnęło ją uczucie dziwnie wiosenne i rzewne...

Bo zobaczyła swą — młodość.

— O czym myślisz, młodzieńcze? — spytała głosem tak młodym i śmiejącym jak niegdyś...

A on przystąpił do niej i nagle zobaczył ją — z bliska. Chwilę milczał... A potem odpowiedział głosem złamanym i drżącym:

— ...Myślę, że nie ma na świecie piękniejszej kobiety...

Ona spojrzała na niego z bezgraniczną wdzięcznością...

Nie wiedziała, że młodzieniec w tej chwili po raz pierwszy — skłamał.

Nagle się nauczył. — A zawdzięczał to jej, kobiecie.



Tadeusz Rittner  
*O człowieku, który uczył się kłamać*

Redakcja: *Anna Oldak, Hanna Milewska*

Projekt okładki:  
*STUDIO OŻYWIANIA KSIĄŻKI KARTALIA*

Copyright © for the e-book edition  
by FUNDACJA FESTINALENTE 2013

Warszawa 2013

ISBN 978-83-7904-361-3

Fundacja Festina Lente  
ul. Nowoursynowska 160B/7  
02-776 Warszawa



FUNDACJA  
FESTINALENTE

[www.festina-lente.org.pl](http://www.festina-lente.org.pl)



[www.chmuraczytania.pl](http://www.chmuraczytania.pl)



[www.eLib.pl](http://www.eLib.pl)